

Pawlicowa, Maria

Sto lat temu : o Polakach w Legji Francuskiej i Hiszpańskiej (1834-39)

Przegląd Historyczny 33/1, 176-183

1936

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

4. M. PAWLICOWA.

STO LAT TEMU.

O POLAKACH W LEGJI FRANCUSKIEJ I HISZPAŃSKIEJ
1834—39 *).

Jedną z ciągłych trosk ks. Adama Czartoryskiego na emigracji po upadku powstania listopadowego było opiekowanie się wychodźstwem polskim. Emigracja ówczesna składała się przedewszystkiem z żołnierzy; z pola walki, z odmętu wrażeń, z działania, nagle zostali przeniesieni do zupełnej beczynności, w dalekie i obce środowisko. To też rozpacz, nędza i choroby szerzyły się wśród nich, załamywały się charaktery mniej odporne, walki partyjne, doszukiwanie się przyczyn klęski rozogniały umysły, zacieśniały krąg myśli. Zorganizować tych ludzi, dać im honorowe zajęcie, uchronić od zabójczej beczynności, a przedewszystkiem dać im możność ćwiczenia się wojskowego, przechować świetne tradycje żołnierza polskiego choćby kosztem bardzo ciężkich ofiar — oto była główna myśl ks. A. Czartoryskiego i jego obozu. Sytuacja polityczna tak się układała, że Polacy byli wszędzie niemile widziani. Rząd francuski tłómaczył się stale brakiem miejsca, czasami tylko przyjmował indywidualnie Polaków do rozmaitych działów służby wojskowej np. do artylerji, przyczem informacji zasięgano o emigrantach u ks. Adama. Ale to były wypadki pojedyncze. Ks. Czartoryskiemu chodziło o stworzenie odrębnych oddziałów polskich. Z rozmaitemi państwami łączono nadzieje — z Francją, Anglją, Hiszpanją, Portugalją, Belgją, Wschodem, stale jednak przychodziły niepowodzenia. Ile pracy, ile starań długich, żmudnych w to włożono, ile było ciągłych zawodów, odpowiedzą nam na to obszerne tomy korespondencji hotelu Lambert. A co boleśniejsze

*) Oparte na materiałach z Archiwum X.X. Czartoryskich w Krakowie. Teka p. t. Wojsko polskie 1831—1855, bez numeru.

ile zarzutów ze strony rodaków. Nie pojmowano idei ks. Adama Czartoryskiego, oskarżono go „o frymarczenie krwią polską“. Jak dalece myśl była niepopularną, świadczy choćby strzał emigranta do generała Bema, jednego z najbardziej czynnych zwolenników wojskowego zorganizowania emigracji. Pole do krytyki istotnie było obszerne, za możliwość ćwiczenia się wojskowego w obcych szeregach trzeba było płacić polską krwią, ciężką poniewierką i narażaniem na szykany ze strony nieprzyjaznych dowódców, kolegów, lub nawet ludności.

We Francji po r. 1830, za czasów ministra wojny marszałka Soult'a została utworzona legja cudzoziemska, przeznaczona do Afryki. Składała się ona z elementów bardzo różnorodnych, z dezertersów, zbiegów wszelkich narodów. Powstawały w niej bataljony Niemców, Włochów. W całej Francji przy komendach wojskowych otwarte były zakłady werbunkowe. Ostatnim etapem był zakład w Tulonie, skąd przewożono do Algieru.

Niejedynemu rzucony w kraj obcy bez języka, bez środków, nie wiedząc w którą obrócić się stronę, opatrzony w „feuille de route“ miał drogę wytkniętą, na której etapami otrzymywał zasiłek, przybywszy do Tulonu został włączony do zakładu legji cudzoziemskiej i przewieziony do Algieru. Gdy zawiodły nadzieje utworzenia oddziału polskiego we Francji, a rząd francuski okazywał się w latach 1832—33 skłonny do użycia Polaków w Algierze, — ks. Czartoryski na początku r. 1834 przedkładał szereg not rządowi francuskiemu w sprawie zorganizowania polskiego bataljonu przy legji zagranicznej w Algierze. Za podstawowe warunki uważał: utworzenie oddziału wyłącznie polskiego o różnych rodzajach broni — szczególnie kawalerji, z nazwą i barwami polskimi. Wynagrodzenie takie, jak pobierali Francuzi, po pewnym okresie służby pozwolenie na naturalizację i powrót oddziałami na ziemię francuską. Pamiętając San Domingo zastrzegł Czartoryski, że tylko w Europie i w krajach dokoła morza Śródziemnego będą Polacy użyci. Pragnął, aby do takiego oddziału wybierano tylko zasłużonych i zdolnych, miał nadzieję, że może i z kraju ochotnicy będą się zgłaszać¹⁾. W lipcu 1834 r. sprawa zdawała się być na dobrej drodze. Wskutek starań Czartoryskiego marszałek Soult, nawet król Ludwik Filip robili nadzieje, a generał Noirol prywatnie zawiadomił ks. Adama, że Ministerstwo wojny poleciło formację bataljonu polskiego w Algierze.

W grudniu 1833 r., po dwuletniej niewoli w Prusach przybyły dwa transporty Polaków do Anglii, część z nich około 250 zgłosiła się do Algieru z prośbą, aby najbardziej zasłużeni wśród nich mogli otrzy-

1) J. w. Noty w sprawie formacji bataljonu w Algierze, 1834 r.

mać awans przynajmniej na podoficerów w oddziale, do którego wej-
dą. Ks. Adam przedstawił to rządowi francuskiemu i od siebie do-
łączył prośbę, aby porucznik Szyszło, który najbardziej przyczynił się
do namówienia tych 250 mógł być przyjęty do bataljonu polskiego. Mi-
mo przychylnego załatwienia sprawy w Ministerstwie wojny, wszyscy
po przybyciu do Algieru, do Oranu, byli przyjęci tylko na zwykłych
żołnierzy, a Szyszło przez dłuższy czas był bez posady. Widząc, że
droga przez Ministerstwo wojny jest bezcelowa, ks. Adam bezpośred-
nio zwrócił się do gen. Desmichels, dowódcy oddziału w Oranie, o które-
go licznych dowodach życzliwości dla Polaków, znajdujących się pod
jego opieką, słyszał²⁾). Prosił też gen. Pelet, dyrektora departamentu
wojny w Paryżu, przyjaznego Polakom, o napisanie do pułk. Bernelle,
dowódcy legji cudzoziemskiej w Afryce, aby zaopiekował się Polaka-
mi będącymi w garnizonie w Oranie i tymi, co mogą jeszcze przybyć,
aby usunął tych oficerów francuskich, którzy nie są przynależni do
garnizonu i zrobił miejsce dla Polaków³⁾). Pułk. Bernelle zastosował
się do zleceń przysłanych z Paryża, ale równocześnie donosił gen.
Pelet, że z wyjątkiem małej garstki, zachowanie się ogółu oficerów nie
odpowiada temu, czego spodziewano się po nich. Ich niedbałe spełnia-
nie obowiązków wywoływało częste nagany⁴⁾).

Postać, która wysunęła się na wybitne stanowisko w legji dzięki
osobistym zasługom był major z pułku piechoty płockiej Tadeusz Ho-
rain. W jego dziejach jest dużo z historii Polaków w legji cudzoziem-
skiej w Algierze, doznał wiele przykrości od kolegów, którzy mu za-
zdrościli, iż przed powstaniem nie służąc w wojsku, posiadał już sto-
pień majora. Przedstawiono go jako główną przyczynę niezgód i nie-
sforności Polaków i już miał rozkaz opuszczenia Afryki, ale dał się
osobiście poznać gen. Desmichels. Ten mu rozkaz wyjazdu cofnął
i polecił ćwiczyć dwie nowe kompanje. Horain nie umiejąc musztry
ćwiczył się nocami, a w dzień uczył tego swoje kompanje. Po dwóch
miesiącach wystąpił z tak dobrze wymusztrowanymi, że dowódca prze-
znaczył Horaina na instruktora całej legji cudzoziemskiej. Z obo-
wiązku tego Horain świetnie się wywiązał i otrzymał polecenie formo-
wania oddzielnego bataljonu z oficerów i żołnierzy rozproszonych po
legji. W ten sposób powstał jeden bataljon polski i siódmy. Oprócz
niego istniały trzy bataljony niemieckie, dwa belgijskie, jeden wło-
ski⁵⁾).

2) J. w. A. Cz. do gen. Desmichels, 21. VII. 34.

3) J. w. Pelet do A. Cz. 8. I. 1835.

4) J. w. Bernelle do g. Pelet, 27. II. 1835. *Confidentiel*.

5) J. w. Polacy w ostatniej wojnie domowej hiszpańskiej 1835—42. Napisane
na żądanie Kalinki przez pułk. Skarżyńskiego w 1853 r. jako materiał do historii

W r. 1834 rozpoczęła się wojna domowa w Hiszpanji (dwu współzawodniczących linii panującego domu) między pretendentem do korony don Karlosem a królową Krystyną, regentką, matką małoletniej królowej Izabeli II. Anglja, Francja i Portugalja zawarły z regentką przymierze i zobowiązały się dostarczyć legji do pomocy. W Anglji gen. Ewans sformował legję ang., był w niej Polak kapitan Purzycki. Portugalja posłała dwa bataljony pod dowództwem pułk. Urbańskiego. Ks. Adam starał się wyzyskać tę okoliczność, uważając, że jest to jedyna okazja powiększenia ilości Polaków w służbie francuskiej⁶⁾. Proponował utworzenie legjonu składającego się z 6—12—18 tys. ludzi. Francja popierając taką formację, zyskałaby w jednym roku oszczędności 700.000 fr. gdyż nie potrzebowałaby płacić subsydjów emigrantom. Oficerowie nauczyliby się prowadzić wojnę partyzancką i w razie, gdyby Francja wypowiedziała wojnę Rosji, można byłoby korpus polski skierować nad m. Bałtyckie lub Czarne, a na jego wezwanie powstanie 20 milionów ludności⁷⁾.

Konwencję z Hiszpanją w tej sprawie musiałby jednak rząd francuski zagwarantować, aby Polacy nie byli tak oszukani, jak przy tworzeniu legji w Portugalji. Miał również obowiązywać kodeks wojenny francuski i płaca armji francuskiej. Dowództwo należałoby do generała Polaka, mundury i odznaki polskie. Komenda w j. polskim lub francuskim, prócz tego każdy Polak musi umieć komendę hiszpańską, a przynajmniej oficerowie. Każdy może opuścić służbę, gdy zechce. Po ukończeniu wojny rząd hiszpański może zachować legję, albo dać każdemu odprawę sześćmiesięczną. Legjoniści mogliby znaleźć schronienie w Hiszpanji lub Francji, gdzie rząd francuski w dalszym ciągu wypłaciłby im subsydja. Gdyby ten projekt miał się zrealizować, książę proponował utworzenie komisji z kilku wybitnych Polaków, którzy stosując się do wskazówek rządu francuskiego, zajęliby się tą formacją⁸⁾.

Tymczasem rząd francuski, nie licząc się zupełnie z Polakami, w r. 1835 wydał rozkaz zaambarkowania legji cudzoziemskiej pod dowództwem gen. Bernelle na okręt, a w drodze jej oświadczone, że do Hiszpanji należy i że ma komendę francuską zamienić na hiszpańską. Kiedy kilku z oficerów, a między nimi z Polaków kapitan Tański za-

emigracji. Kalinka oddał do Archiwum Czartoryskich (notatka własn. pismem Kalinki).

⁶⁾ J. w. A. Cz. do Wł. Zamoyskiego. 16. VI. 36. Londyn.

⁷⁾ J. w. Legion polonaise pour l'Espagne, bez daty.

⁸⁾ J. w. Articles essentiels pour une convention à octroyer aux polonais devant former une legion étrangère pour Espagne. Również A. Cz. do min. spraw wewn. 10. VI. 1835.

protestowali przeciwko temu, natychmiast ich usunięto. Jeszcze na statku gen. Bernelle pod pozorem, że teren Hiszpanji tego wymaga, a w rzeczywistości żeby usunąć różnice narodowe, pomieszał kompanje wszystkich bataljonów. Majora Horaina powołał na szefa sztabu. Wy różnił się on zaszczytnie na tem nowem stanowisku. Łączył z energją uprzejmość, łagodność i wzorowy takt w postępowaniu ze wszystkimi. Umiał małe zawiści uspokoić, a nad większemi wyższość swą okazać i głównie przyczynił się do świetnego, ciągle odznaczającego się występowania w boju i przykładnego zachowania się legji. Tem ciąglem odznaczaniem się zwróciła legja uwagę naczelnego wodza Cordovy. — Gen. Bernelle na jego przedstawienie otrzymał od rządu hiszpańskiego przy końcu r. 1835 upoważnienie do sformowania z cudzoziemców jednej baterji artylerji górskiej małego kalibru i pułku kawalerji pod wpływem Horaina z nazwą ułanów polskich. Podpułkownik Horain w imieniu gen. Cordovy i Bernella napisał do Wł. Zamojskiego, ofiarowując mu dowództwo regimentu ułanów, równocześnie przysłano do Paryża odezwę gen. Cordovy, nawołującą do składek na zakupienie koni. Do tej formacji użyci zostali oficerowie Polacy, którzy dawniej w kawalerji służyli, jak kapitanowie, Ledóchowski, Zarembecki, Wern, Gaucz, porucznicy Sawicki, Rokicki, podporucznik Tomasz Jędrzejowski, Jakób Sirometnikoff. Z Francji zaś przybyli majorowie Henryk Krajewski z I pułku ułanów i Michał Horain z jazdy płockiej, brat Tadeusza, kapitanowie Stan. Przyłuski, Wincenty Skarżyński, ks. Łucjan Woroniecki, Kalikst Borzewski, Klemens Pongowski, Wincenty Ujazdowski, porucznicy Ludwik Swidziński, Fel. Mokronowski, Cieciszewski, Kawka, podporucznicy Maur, Müller, Ant. Wodziński. Maks. Rudnicki, Julian Morawski, Bieliński, Iliński. Także kapitana Piotra Pogonowskiego z kwatremistrzowstwa polskiego, który był dotąd w sztabie Bernella, przeniesiono do ułanów.

Od początku r. 1836 formacja pułku ułanów szybko postępowiała. Składała się ona z żołnierzy w małej części Polaków lub z innych cudzoziemców z Francji przybyłych, a najwięcej z legji wziętych już to Polaków, Belgów lub Niemców. Pierwszy szwadron już był w kwietniu na linii bojowej, w maju drugi, a w czerwcu trzy szwadrony znajdowały się pod komendą pułkownika Krajewskiego. Gen. Bernelle był prawdziwym przyjacielem Polaków. Każdego zgłaszającego się przyjmował, żołd regularnie płacił. Wkrótce gen. Bernelle objął ogólną komendę nad wojskami hiszpańskimi, a chociaż pozostał nominalnie dowódcą legji, faktycznie Tadeusz Horain zostawszy pułkownikiem nią dowodził. Trwało to jednak krótko, bo kiedy w sierpniu 1836 r. doszło do zatargu z regentką na tle konstytucji, Cordova, Bernelle i Tadeusz Horain złożyli komendę i opuścili Hiszpanję. Cordo-

va w dowód sympatji do Polaków kazał ułanom odprowadzić się z Pampeluny do granicy hiszpańskiej. Pułk. Horain w r. 1836 powrócił do Afryki, gdzie poległ w obronie jednej fortecy. Otrzymała ona wskutek dekretu Ludwika Filipa nazwę Horain.

Dowództwo legji objął gen. Konrad, który nie troszczył się zupełnie o żołnierzy; z tą zmianą dalsza formacja ułanów ustała, nie przyjmowano zgłaszających się. Wielu Polaków znalazło się w obcym środowisku bez żadnych środków do życia. Szły więc do hotelu Lambert błagania o pomoc pieniężną. Również zmieniono nazwę ułanów polskich na lansierów legji cudzoziemskiej.

Przez cały czas Polacy brali udział we wszystkich prawie znaczniejszych bitwach. Wielu było rannych, zabitych, wielu odznaczonych za waleczność.

I tak w maju 1836 r. kapelan ks. L. Woroniecki w nogę ranny, przez Cordovę osobiście na placu został ozdobiony krzyżem św. Ferdynanda. Dn. 1 sierpnia pod Borda de Juigo ułani kilka razy na nieprzyjaciela po szczytach gór szarżowali i utracili ugodzonego kulą w głowę kap. R. Borzewskiego. Wtedy sześciu Polaków zostało ozdobionych krzyżami św. Ferdynanda.

W maju 1837 r. legjoniści wzięli udział w atakach na Huesca w Aragonji. Polacy ponieśli tu znaczne straty w zabitych i ciężko rannych, wielu z nich musiano odesłać na kurację do Saragossy. Zginął wtedy 22 letni podporucznik Maksymiljan Rudnicki z krakowskiego, kochany, szanowany, dzielny⁹⁾. Dn. 2. VI 1837 r. gen. Konrad poległ. Od tego czasu zaczęły się szerzyć nieporządki w legji. Prawie wszyscy Polacy, którym się kończył okres służby (w liczbie około czterystu), zmęczeni różnemi troskami wystąpili i po miesiącu znaleźli się we Francji. Natomiast oficerowie z oddziału ułanów przybyli pojedynczo z Francji, przesłali do naczelnego wodza Espartery oświadczenie, że chcą się od legji odłączyć i dalej sprawie królowej hiszpańskiej służyć. Wskutek tego ułani powołani zostali do głównej kwatery i w czerwcu 1837 r. zupełnie oddzieleni od legji, którą 1. I. 1839 r. rozwiązano. Część oficerów zażądała dymisji i wróciła do Francji, inni znowu udali się do Afryki, inni wreszcie przeszli do pułków hiszpańskich. Kawalerja zaś, wskutek poniesionych strat zmniejszona została do 2 szwadronów, z których jeden z kapitanami Gauczem i Ujazdowskim w Alawie się znajdował, a drugi z kapitanem Przyłuskim i Pongowskim udał się za głównym korpusem pod bezpośredniemi rozkazami naczelnego wodza Espartery na ściganie pę Andaluzyi pretendenta, i wyparcia go przez góry do prowincyj północnych, a następnie miał bronić Madrytu.

⁹⁾ j. w. Skarzyński do g. Gawrońskiego 8. VI. 1837.

W sztabie Espartery znajdował się major Michał Horain, który odbył z nim całą kampanję, został pułkownikiem i później z nim wygnanie w Londynie podzielał. W czasie tej kampanji z powodu trudów i gwałtownych marszów w porze gorącej Polacy b. wiele ucierpieli. W listopadzie 1837 obydwa szwadrony złączyły się pod komendą podpułk. Krajewskiego — przy głównym korpusie w Alavie. W ciągu zimy 1837/8 r. Krajewski na czele ułanów brał udział, jeżeli w nie najświetniejszej, to najkorzystniejszej okazji z całej tej wojny. Wyślany ze 120 ułanami na dwudziestotysięczny obóz nieprzyjaciela, wpadł w nocy i taki sprawił popłoch, że tylko dowódca ze swym sztabem uciekł, 10.000 zaś piechoty bez wystrzału broń rzuciło. Gdy nadeszły posiłki okazało się, że trzeba było tylko dopomóc Krajewskiemu do odebrania ludziom broni. Krajewski odważny, przytomny w boju, nie umiał utrzymywać z ludźmi dobrych stosunków, psuł słowem to, co zrobił dobrego, naraził sobie naczelnego wodza i zamiast tytułu generała, który mu się należał po tej akcji, dostał tylko krzyż komandorski Izabeli Katolickiej.

W 1838 r. siła dwóch szwadronów ustawicznie się zmniejszała przez boje i trudy. Zapewnione przez rząd fundusze na nowe werbunki były tylko na papierze. Właśnie w r. 1838 naczelny wódz Espartero formując z rozmaitych partyzantów francuskich nowy pułk kawalerji hiszpańskiej pod nazwą Guidów ofiarował oficerom Polakom pomieszczenie w tym pułku w stopniach, jakie posiadali. Szwadrony rozwiązano, a wielu Polaków przeszło do Guidów, lub do innych pułków. Gdy wreszcie nastąpił spokój, niektórzy Polacy pozostali w gwardji przybocznej królowej Krystyny w Madrycie ¹⁰⁾.

Ważnem było uregulowanie zaległości pieniężnych dla tych, co wystąpili. Sprawa ta ciągnęła się przez długi czas. Ks. Adam Czartoryski używał rozmaitych dróg, by trafić do rządu hiszpańskiego, bądź przez posła francuskiego w Madrycie, bądź przez posła hiszpańskiego w Paryżu. Udało mu się wreszcie uzyskać decyzję w 1841 r. iż mniejsze zaległości miały być odrazu wypłacane, natomiast większe dopiero za dwa lata. O ile który z legjonistów nie miał nikogo w Paryżu, załatwiał mu sprawę H. Błotnicki. Wypłacano jednak z wielkimi trudnościami. Zdarzało się także, że zgłaszającemu się Polakowi w ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu doradzano, by udał się do niejakiego Perez de Nemu, który skupywał za połowę należności od rządu hiszpańskiego. Robił to zresztą — jak twierdził, na własne ryzyko ¹¹⁾.

Wobec niemożności wyegzekwowania sum należnych od rządu hi-

¹⁰⁾ J. w. Skarzyński. Polacy w ostatniej wojnie domowej Hiszpańskiej 1835-42.

¹¹⁾ J. w. Notatka 17. XI. 1841.

szpańskiego ks. Czartoryski starał się o otrzymanie subsydjów od rządu francuskiego.

Podczas całej kampanji w Hiszpanji Polacy stawiali sobie jako zasadę nie mieszać się i nie wdawać w żadne krajowe intrygi, jedynie tylko dopełniać swych obowiązków. Stosunki z Hiszpanami naogół zdolano utrzymać dobre, podobno nawet zasłużyli sobie Polacy na nazwę „prawdziwych rycerzy” u Hiszpanów.

A warunki były bardzo ciężkie. Przedewszystkiem sam charakter wojny domowej nie mógł pociągnąć nikogo, to też w listach charakteryzują ją legjoniści, jako okrutną i nikczemną, oficerów hiszpańskich jako niewykształconych, obojętnych, apatycznych, kraj zaś cały, jako kraj rozbójników, bez fabryk, bez zamięłowania do pracy. Mimo ziemi urodzajnej ludzie woleli zajmować się rozbojem niż pracować. Panowała tam drożyzna, produkty sprowadzano z Francji. Żołd wypłacano bardzo nieregularnie, wobec czego niejednokrotnie zdarzały się dezercje. System protekcyjny był bardzo rozpowszechniony, aby uzyskać lepsze warunki szukali Polacy poparcia u ks. Czartoryskiego, w Paryżu, w Londynie ¹²⁾).

Ciężka była służba emigranta w obcych szeregach — niepewne jutro, zależne od chwilowych okoliczności, od dowódców, tylko nieliczni zdolali się wybić i zapewnić sobie możliwe warunki egzystencji — reszta cierpiała nędzę. Ale co mieli ci ludzie do stracenia, czy pozostać w bezczynności na łaskawym chlebie Francji było lepsze?

Memorjały i noty ks. Czartoryskiego, w których zajmował polskie, narodowe stanowisko i chciał stworzyć oddział o charakterze polskim, nie zostały przyjęte przez rządy. Ale już to samo, że takie stanowisko zajmowano, ma swoje w dziejach emigracji znaczenie.

Gdy najgorsze momenty po wielu latach pójdą w zapomnienie, niektórzy nawet mile będą wspominać swój pobyt w Hiszpanji — tak jak się zawsze wspomina chwile związane z młodością i pełnią sił męskich.

¹²⁾ J. w. Woroniecki do Błotnickiego 23. VII. 1837. Pampeluna List of. Purzyckiego 9. VI. 1836 San Sebastjan.